NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 15 | Wąbrzeźno, sobota 12 kwietnia 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Marka, rozdział 16, wiersz 1—7.

Onego czasu Marya Magdalena, Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A przejrzawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.

Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest!

Zmartwychwstanie Pańskie jest rękojmią zmartwychwstania wszystkich ludzi w dzień ostatni. Lecz Apostoł woła: Wprawdzie wszyscy zmartwychwstaniemy, lecz nie wszyscy przemienieni będziemy. Jedni zmartwychwstaną ku chwale, inni ku pohańbieniu.

Na podobieństwo Chrystusa Pana powstaną uwielbieni ku chwale tylko ci, którzy wedle nauki i przykładu Pana Jezusa żyją, którym Pan Jezus jako najszczytniejszy pierwowzór przyświeca w życiu, którym Jezus jest przewodnikiem w życiu.

Chwalebne zmartwychwstanie nasze zależnem jest od nieuniknionego warunku, że za życia ziemskiego zmatwychwstaniemy duchowo.

Wedle jasnej i wyraźnej nauki apostolskiej trzeba umrzeć grzechom i nałogom, trzeba pogrzebać starego człowieka, a trzeba jako nowe stworzenie powstać do nowego życia, trzeba wdziać na się Chrystusa, odrodzić się i odnowić w Chrystusie. Ciało Chrystusa Zmartwychwstałego było tem samem, które cierpiało i okrutną śmierć poniosło, a w zmartwychwstaniu przemienione, opromienione chwałą — niezdolne do cierpień, uduchownione. Grzech paraliżuje duszę, czyni ją ociężałą, wyrządza jej cierpienia, zadaje rany, wreszcie zadaje jej śmierć wieczną, a ciału i naszemu doczesnemu życiu również szkody wyrządza. Przez pokutę należy wyzwolić duszę z kajdan grzechowych, łaska uzdrowi duszę i ożywi, łaska uświęci i uszlachetni duszę, a świętość duszy przelewać się będzie także na ciało. Święci ujarzmiali ciało przez ostre pokuty, by podbić je pod panowanie duszy, a uświęcona dusza znów oddziaływała na ciało tak, że mimo wyniszczenia ciało jednak miało dość siły do spełniania podziwu godnych prac i czynów. Sprawdzało się w życiu wielu Świętych dosłownie słowo P. Jezusa: „nie samym tylko chlebem żyje człowiek, lecz słowem, które pochodzi z ust Bożych", boć wielu Świętych żyli dłuższe czasy bez pokarmu ziemskiego, a odżywiali ciało i duszę li tylko pokarmem niebieskim w Komunji św., w czem dowód, że człowiek może też żyć bez pokarmu zwykłego, którego w szczęśliwej wieczności nikt potrzebować nie będzie, w czem dowód, że Komunja św. jest pewnym zadatkiem i rękojmią chwalebnego zmartwychwstania i życia wiecznego.

Złóżmy do grobu starego człowieka, człowieka grzechu, zbudźmy się przez szczerą pokutę do nowego życia, zasilajmy nowe życie przez modlitwę i dobre uczynki, wzmacniajmy przez częstą godną Komunję św., która jest nasieniem nieśmiertelności i chwały dla duszy i ciała.

X.

Nauka

II Święto Wielk.

Panie, zostań z nami!

Wiara w dwóch uczniach była przyćmiona, nadzieja zachwiana, ale miłość trwała, o ta miłość każe im myśleć i mówić tylko o P. J. Ta miłość sprowadza P. Jezusa i pobudza Go, że daje im głęboką naukę i wykazuje niezbicie, że potrzeba było, aby Chrystus to wszystko wycierpiał. Poznają z nauki cały Boski plan odkupienia, wiara ich staje się silną, nadzieja znów ożywia serca, miłość ku P. Jezusowi rozpala się, radość i pociecha wstępują w dusze ich. Niewymowną wdzięczność żywią ku nieznajomemu towarzyszowi, a objawiają takową w tem, że nalegając proszą: „Panie zostań z nami", a mo-

że też boją się, by mrok zwątpienia znów nie zapadł na ich dusze.

I zostaje Pan Jezus, a gdy Go ugaszczają P. Jezus nowy daje im dowód miłości — „i poznali Go w łamaniu Chleba", którymi to słowy oznacza Nowy Testament Komunję św. — Radośni wracają do Jerozolimy, by z pozostałymi tam podzielić się radosną nowiną.

Na nasze dusze zapada nieraz zmrok, ma się ku wieczorowi w duszach naszych.

Napastują niejednych pokusy niedowiarstwa, dusza znękana i przerażona —, a któż rozproszy ciemności? Ten, który jest Światłością świata. Wołaj do Niego: Panie, zostań ze mną, bo się ma ku wieczorowi i zmrok zapada!

Przychodzą smutki, udręki, nieszczęścia, lub prześladowania. Dusza przyciśnięta ciężarem trosk daremnie szuka w świecie pociechy, nadzieja chwiać się poczyna, a czarna rozpacz chce w duszę się wkraść.

Któż pocieszy, któż ulży, któż podźwignie? Panie, zostań z nami! bo Ty jeden możesz burze uśmierzyć, balsam pociechy wlać w zbolałą duszę!

Patrzymy na wielki zamęt, w świecie panujący, widzimy, że nieprzyjaciele spiskują przeciw nam, widzimy, że tajne potęgi żydostwa, masonerji i socjalizmu piekielne przeciw nam knują plany, a powołani na stróżów zaniedbują obronę i paktują.

Panie, zostań z nami!

Widzimy, że zbyt wielu marnotrawnych dzieci porzuciło Boga i wszystko co święte, a poszło w służbę wrogów — i Matki Ojczyzny się wypierają — bo ją tajnie, lub jawnie zdradzają.

Panie, zostań z nami!

Niezgoda, zawiść i nienawiść klasowa zbroi brać przeciw braci, nie szczędzi krwi bratniej — i grozą dusze napełnia.

Panie, zostań z nami!

Zbrodnie się mnożą, oszustwa i wyzysk, mamonizm i zmysłowość niszczą podstawy bytu narodowego i chrześcijaństwa, a torują drogę panowaniu ciemnych tajnych potęg. Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi ciemnemu, grozę zwiastującemu, bo już zmrok zapada!

Panie, zostań z nami!

Chrystus zmartwychwstał!

Pod krzyżem stała ludzkość w Wielki Piątek. Życie zgasło. Śmierć zwyciężyła. Ukrzyżowany umarł i pogrzebion. W owym krwawym dniu słońce zachodzące ostatnie promienie rzuciło na grób otwarty i zbliżający się do niego pochód pogrzebowy. Około tego grobu skupiła się uwaga Jerozolimy, Rady Najwyższej, rzymskiego namiestnika i rozproszonych uczniów, uwaga całego świata. Przed bramą grobową wszystko stoi pod znakiem zapytania. Jeżeli więzień śmierci pozostanie na zawsze w ciemnem zamknięciu, świat może spokojnie przejść mimo niego, inaczej byłby ofiarą zwodniczych nauk i haseł. Jeżeli zaś Chrystus więzy śmierci rozerwie, kamień grobowy odrzuci i zmartwychpowstanie, wtedy czyn jego okaże się czynem potęgi i wszechmocy Bożej, wtedy On jest zwycięzcą, panem życia i śmierci, głową pociągającą za sobą wszystkie członki. Zmartwychwstał Chrystus!

Kiedy trzeciego dnia po śmierci Jezusa świt poranny wschodził nad stołecznem miastem, niewiasty pobożne znalazły grób pusty i usłyszały radosną wieść z ust Anioła: „Chrystusa szukacie ukrzyżowanego! Nie masz go tu. Zmartwychwstał". — W wieczerniku zgromadzeni są apostołowie. Wieść o cudzie Zmartwychwstania Pańskiego wzruszyła ich serca do głębi. Imię Chrystusa jest w myśli i na ustach wszystkich. Chrystus, na którego śmierć męczeńską niedawno patrzyli, żyje. Czy przyjdzie do nich?

Chwila oczekiwania Jego przyjścia zdawała im się wiecznością. A On przyszedł!

Z rozrzewnieniem wielkiem cisną się do ukochanego Mistrza, by mu ręce i nogi ucałować, powitać po krótkiej, ale bolesnej rozłące, wyznać, że On ich Panem i Bogiem.

Przez blisko dwa tysiące lat gromadzą się ludzie i narody wokoło Zmartwychwstałego i patrzą na niego z uwielbieniem, z świętym zapałem i miłością. Wierzą niezłomnie, że życie człowieka nie kończy się śmiercią, a Zmartwychwstanie Chrystusa jest rękojmią ich zmartwychwstania i chwały wiekuistej. Chrystus Zmartwychwstały wskazuje każdemu świat niewidzialny, pozagrobowy, wieczny, którego bramy otworzą się kiedyś przed ziemskim pielgrzymem gdy Anioł śmierci stanie przy nim i świadkiem będzie ostatniego jego tchnienia na ziemi.

Pieśń wielkanocna!

Zmartwychwstania cud się iści —
W górę serca! w górę czoła!
Rozdzielonych w nienawiści
Niech zjednoczy wieść wesoła!

Z pieśnią pliszki i skowronka
I z kogutów rannem pianiem,
Głos nas budzi, na kształt dzwonka:
Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!

Jakże lekkie są cierpienia,
Które znosi duch i ciało,
Gdy je chwila jedna zmienia
Na szczęśliwość wiecznotrwałą.

W progu śmierci jakże błogo
Iść do żywych z pożegnaniem,
Gdy rzec sobie duchy mogą!
Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!

Niechaj życie jak chce dręczy,
Przeciw gromom bądźmy skałą:
I nam błyśnie rąbek tęczy,
Gdy przebrniemy otchłań całą.

Wielkanocnej wierząc pieśni.
Cierpmy cicho i z poddaniem —
Sen męczący, gdy się prześni,
Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!

Wiktor Gomulicki.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

15) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Gniewał się na siebie, mruczał i narzekał. Ale, że ława była miękka, że wygodnie mógł się oprzeć, zasnął wkrótce snem ciężkim. Opowiadał później, że się nigdy tak dobrze jak wtedy nie wyspał.

Król Bolesław, co go już wtedy Śmiałym nazywano, był wesół i najlepszej myśli. Pił ze złocistego puharu zdrowie zwycięzców na turnieju, zdrowie króla węgierskiego Beli i kniazia kijowskiego Izasława.

— My, mówił pójdziemy niedługo na Ruś, na złoty Kijów, który zdobędziemy mieczem i na tronie kniaziowskim osadzimy naszego brata i sprzymierzeńca, księcia Izasława, któremu niegodnie wydarł jego dziedzictwo Wszesław, kniaź Połocki. Ale my zdrajcom pokażemy.

A na to wstał kniaź Izasław, mały, chudy, o oczkach niespokojnie latających człowiek i ściskał króla i wołał:

— Królu Bołesławie i krewniaku nasz serdeczny! Wdzięczni ci będziemy i rycerstwu twojemu, które gotowiśmy złotem i srebrem osypać. Niech żyje król Bolesław!

I podniósł wielki, złoty puhar i pił z niego, a pił jak gąbka. Wlał w siebie, jak mówił podczaszy królewski, Włodko z rodu Strzemieńczyków, beczkę przedniego wina i pół beczki starego wiśniaku.

Król ściskał się z nim, a do Mikołaja z Żembocina mówił:

— Cieszę się Mikołaju, że żyjesz i żeś wrócił. Mieliśmy cię tu za zabitego. Pójdziesz z nami do ziem ruskich, na Kijów, na pomoc naszemu bratu i krewniakowi kochanemu, kniaziowi Izasławowi. Takich nam trzeba rycerzy, jak ty, a świat byśmy mogli zawojować.

Po uczcie przyszły skoczki i bawiono się wybornie i śmiano do późnej nocy.

Takie uczty, turnieje, zabawy trwały przez trzy dni, a czwartego Mikołaj rzekł do żony:

Dość tego, trzeba nam jechać do Żembocina. Muszę sobie odpocząć po tylu strasznych przygodach, jakich doznałem.

Pani Małgorzata chętnie się na to zgodziła, Leszek tylko się krzywił.

Dziedzicu, mówił, po co my mamy tak prędko jechać do Żembocina? albo nam tu źle. Jeść jest do syta, wina i miody przednie, do roboty nie ma nic, czegoż więcej? Dobrze nam tu jak u Pana Boga za piecem. Jabym tu całe życie siedział i pasa popuszczał.

Ale Mikołaj na to nie zważał i kazał mu się do drogi gotować, sam zaś poszedł do króla, aby się z nim pożegnać.

— Czemuż tak wcześnie odjeżdżasz Mikołaju? żali ci tu źle na Wawelu?

— Nie, ale trzeba do swego dziedzictwa, miłościwy panie, boć to przecie przez cały rok niewieście tam rządy były.

— No jedź... jeno mi tam kmieci nie gnęb, daninami nie uciskaj, bo to nie wolno i ja tego nie chcę. A pamiętaj gotować się na wojnę, na wyprawę na Kijów. Jak wici roześlę, żebyś się zaraz przystawił do Krakowa i ludu zbrojnego nieco ze sobą przyprowadził.

Mikołaj przyrzekł i pociągnął z żoną i służebnemi do Żembocina. Leszek przez całą drogę był markotny i opryskliwy i spał ciągle na koniu, aż mu rozmaite figle płatali inni pachołcy. Raz odwrócili mu konia i uderzywszy go parę razy batem, zmusili go do pójścia na powrót, aż Leszek się obudził i zawrócił, to znów do hełmu przywiązali mu lisi ogon, lub worek z grochem tak, że Leszek kiwając się głośny hałas robił. Gniewał się o to i mówił:

Niech no ja którego złapię, to mu sprawię takie basy, że go rodzona matka nie pozna.

Ale oczywiście żadnego złapać nie mógł, ale za to śmiechu było co niemiara.

Tak się śmiejąc, żartując dojechano do Żembocina. Dworzec Mikołajowy stał na małem wzgórzu, niedaleko kościoła.

Zbudowany był z bali dębowych, gontem kryty, opatrzony w małe okienka, mocnemi okiennicami zamykane. Wchodziło się do niego przez ganek z daszkiem, na dwóch słupach wspartym. Obejście było duże, zawierało stodołę, szopę, stajnię, gołębnik, oborę, kilka lip i klonów, a na jednym z nich bocian miał swe gniazdo. Wszystko to otoczone było mocnym parkanem z sosnowych bali, na wierzchu którego powbijane były ostro zakończone kolce żelazne. Jedyna brama, bardzo gruba i bardzo mocna prowadziła do dworu. Tuż przy bramie był wysoki spichrz, wyglądający, jak wieża, nadzwyczaj mocno zbudowany z ogromnych bali dębowych, zaopatrzony w kilka wąskich okiennic. Do tego spichrza można się było dostać tylko po drabinie i w razie napadu był on najsilniejszym punktem obronnym w całym dworze.

Drugim punktem obronnym we wsi, o wiele silniejszym od spichrza, był kościół, a raczej jego wieża. Zbudowana w kształcie okrągłej baszty z kamienia polnego, zaopatrzona w wąziutkie okienka, była na owe czasy prawie niezdobytą twierdzą. Powiadali ludzie, ale nie napewno, że między nią, a dworem jest podziemne przejście, tak, że gdyby dwór nie mógł się bronić, to dziedzice mieli zawsze pewne schronienie na wieży kościelnej.

Takim był Żembocin, w którym teraz osiadł Mikołaj po swych ciężkich przygodach, jakich doznał na Węgrach. Leszek wylegiwał się po całych dniach na sianie i nic nie robił tylko spał i jadł.

— Czemu się nie weźmiesz do jakiej roboty? pytali go ludzie.

Ja? do roboty? a cóż to ośle jakiś nie wiesz, że jam jest giermek rycerski? Cóż to ja niewolnik, chłop, czy co? A zresztą odpoczynek mi się należy. Żali wy wiecie, com ja z dziedzicem doznał w niewoli węgierskiej? Nie jadłem nieraz cały dzień, tak! cały dzień, a jeślim jadł, to chleb czarny, czerstwy z pieprzem. Ale bo wy wiecie, co to jest pieprz? To jeno na Węgrach można jeść. Co prawda, to mają przednie wina, ale zawsze to psi naród.

— Ale jakżeście się dostali do niewoli? przecie nasz dziedzic to taki waleczny rycerz,

słyszę w Krakowie zmógł jakiegoś Węgrzyna, który wszystkich bił — pytano Leszka.

— He, cóż! jużcić dziedzic jest bardzo waleczny i krzepki, ale na zdradę i podstęp, najwaleczniejszy rycerz nic nie pomoże. Opowiem wam, jak to było, żebyście wiedzieli, ile ja i dziedzic wycierpieliśmy w owej niewoli. Schudłem, powiadam wam, tak, że tym oto pasem, który teraz zaledwie zapinam, mogłem się był dwa razy okręcić. Tak! tak! niewola to straszna rzecz, głodno, chłodno i jeszcze biją...

— Biją?

— A jakże.

— I ciebie obili?

— Ano... niby to tak... ale mnie się okrutnie bali Węgrzy, bo to wiedzieli, że ze mną nie żarty, ale innych to bili... raz tom ledwie wstał i musiałem leżeć przez dwie niedziele, żeby się wyleczyć.

— Tak cię zbili?

— Ej, co ty wiesz! mnie... któż mówi, że mnie? Mnie się Węgrzy bali, jak ognia, bo u mnie nie przelewki trzasnąć... Na to jestem giermek, żeby mnie się bali!

Ale jakże było z dziedzicem?

— A no cóż, jak było. Stałem ci ja z królem i z dziedzicem niedaleko Budy, wielkiego grodu węgierskiego i król jednego wieczoru rzeknie do dziedzica: Mikołaju, weźno pięćdziesięciu żołnierzy w łuskowych zbrojach i objedź na kilka mil dokoła obóz, bo gadają ludzie, że Węgrzy chcą na nas napaść, jak my Budę będziem brali. Hm! dziedzic kazał nam siadać na koń, a do mnie król przychodzi i gada: Leszku...

— To ciebie król zna?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI

Legenda indyjska wyjaśniona, olbrzymi meteor w Arizonie.

Na skutek podjętych badań wyjaśniono w tych dniach powstanie starego podania indyjskiego. Indjanie z okolic północnej Arizony utrzymywali od niepamiętnych czasów, że ongiś zjechał na płomienistym wozie jakiś bóg z niebios i zniknął we wnętrzu ziemi razem z wozem.

Otóż w owej okolicy znajduje się pomiędzy stacjami Flagstaf i Wisłow ciekawe geologiczne zjawisko, a mianowicie olbrzymia szczelina krateru, nazwanego Kanjonem Djabła. Specjalną cechą tego krateru jest to, że nie ma on nic wspólnego z wulkanicznemi formacjami, że więc powstał w sposób inny, niż przez wybuch wulkanu. Uczeni przypuszczali, że powstanie swe zawdzięczał on eksplozji gazów podziemnych, albo też upadkowi olbrzymiego meteoru.

W ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia znaleziono w kraterze pewną ilość błyszczących kawałków żelaza, które tamtejsi Indjanie uważali za srebro. Wieść o odkryciu rozniosła się szybko i niejaki Craft nabył prawo kopania. W krótkim czasie oświadczył on, że odkrył w głębi żyłę kruszcową długości trzech klm., szerokości 40 m. i szukał nabywcy. Nie znalazł go wprawdzie, zwrócili jednak na krater uwagę geologowie.

Ich badania ustaliły, że istotnie opadł w tem miejscu olbrzym-meteor, o czem świadczyły liczne drobne meteoryty. W r. 1909 zajął się tem zagadnieniem uczony dr. Barringer, który wskazał miejsce, gdzie prawdopodobnie meteor ugrzązł. Kopano wtenczas do głębokości 200 m., przyczem znaleziono żelazo, zawierające nikiel i żużle, wskazujące niewątpliwie na meteoryczne pochodzenie kruszcu. Lecz wówczas nie natrafiono jeszcze na właściwą masę meteoryczną.

Spora jednakże zawartość platyny pobudziła pożądliwość przedsiębiorczych ludzi i ich wiercenia doprowadziły do niespodzianego wyniku; w głębokości 400 m. natrafiono na silnie oksydowane żelazo meteoryczne. Na podstawie tego twierdzenia, a mianowicie przy uwzględnieniu, że masa metoru ma 9 m. grubości obliczono, że główna masa meeoru uderzyła o powierzchnię ziemi mniej więcej pod kątem 45 stopni, idąc od północy. Z jaką to nastąpiło siłą wynika to z faktu, że meteor zarył się na blisko pół klm. głęboko w ziemię. Obliczają, że waży on okrągło 1 miljard tonn.

Ponieważ głębokość 400 m. nie jest przeszkodą nie do przezwyciężenia i z dużem prawdopodobieństwem można przypuścić, że platyna rozmieszczona jest w masie równomiernie utworzyło się towarzystwo akcyjne celem eksploatacji meteoru. Pierwszy szyb powstanie w południowej części krateru. Tym sposobem raz jeszcze starodawne podanie okazuje się nie fantazją, lecz opowiadaniem, opartem na rzeczywistem zdarzeniu.

Aeroplany rozpędzają chmury.

Używając elektrycznego piasku, wynalezionego przez prof. L. Francis Warrena dwóch lotników wojskowych rozpędziło chmury nad polem Bolliny.

Mniejsze obłoki zostały rozchwiane zupełnie większe zaś podarte i podzielone tak, iż promienie słoneczne przedarły się przez nie.

Aczkolwiek pogoda nie sprzyjała, widzowie wyraźnie widzieli wyniki doświadczeń, dokonanych przez pilotów, kapitana A. S. Galle i porucznika W. E. Melville.

By dosięgnąć główną masę chmur, podnieśli się oni na wysokość 13.900 stóp i opasali koło dookoła wystającej części chmury, która następnie znikła zupełnie z oczów widzów.

WESOŁY KĄCIK

W sądzie.

— Czy oskarżony ma co powiedzieć na swą obronę?

Nic takiego, wielmożna Izbo — ale ja temu nie winien, że kradnę, bo takie moje przeznaczenie.

Ojciec umarł w kryminale 2 lata przed mem urodzeniem, chrzestna matka przyniosła mię do chrztu w kradzionych pieluszkach, a matka będąc na wywodzie, ukradła dwie świece za ołtarzem. Żebym tak w kryminale zgnił, jak nie widziałem tego. — Czyż mam być wyrodnym synem?